

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
w sobotę.

N^o 8.

DNIA 21 LUTEGO 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przesyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : à
M. J. Szczepanowski, 8, rue
Vaugirard, à Paris.

Kraków 10 lutego (Koresp.). Niewiem czy was do-
szedł list mój poprzedni; przy panujących w mieście na-
szem nieporządku i zdrożnościach służby pocztowej, (na
które, mówiąc nawiasem, Dyrekcyja niezna innego lekar-
stwa, jak proste im zaprzeczanie) mogłyby, bez interwen-
cyi policyi, listy nawet obojętniejszej dla rządu treści
przepaść bez śladu. Zamierzyszy skreślić obraz króle-
stwa, mniemałem że dobrze byłoby przedewszystkiem,
wśród tych ciągłych o rosyjskich reformach zapowiedzi,
donieść bezstronnie czyli i w czem zaszyły ulepszenia. Nie-
wiedziałem mi za złe, że z tą samą bezstronnością mówić
będą i o mieszkaniach królestwa. Może niejednemu z wa-
szych czytelników niespodobał się, jednak za nim rzuci
na mnie kłatwę, niech uwierzy, że te słowa wyszły z du-
szy równie jak jego gorąco pragnącej odbudowania ojczy-
zny. Z ujmą prawdy żadnej opinii i żadnej klasie społec-
zeńskiej niechcę schlebiać. Mieszkaniec Galicyi, doświad-
czeniem spólnem nauczony, wiem ile krwi i też daremnych
ludzących z kraju doniesienia naród kosztowały.

Kilkunastoletnie, tak u nas jak w królestwie, ciągle
przebywanie uczuciem polskiem poza rzeczywistością,
zmordowało nakoniec szlachtę. Długi czas mając na myśli
same tylko, nieodwłoczne powstanie, a bez niego niewi-
dząc już nic na polu służby polskiej, szlachta królestwa,
zwłaszcza młodsza generacya, łączyła nierozwiązalnie
sprawę Polski z kierunkiem i siłą ruchów rewolucyjnych
w Europie. Tam, jak i u nas, te dwa wyobrażenia tak z so-
bą się zrosły, że był czas w którym trudno było powie-
dzieć, czy młodzież nasza była bardziej rewolucyjną, czy
też bardziej patryotyczną. Poszło zatem, że kiedy rewolu-
cyi, ani spisków nieistawało, tłumaczono sobie, że niema
życia, że niema nawet żadnego, czynnego dla ojczyzny
obowiązku! Cicha praca, krzątanie się codzienne około
dobra publicznego zdawały się rzeczą zbyteczną, przynaj-
mniej niewczesną. — Boże mnie chroń, aby w słowach
moich był jakiś ślad zapomnienia o tych ofiarach nie-
szczęśliwych, które epoka konspiracyjna u nas wydała;
o tych męczennikach szlacheckich, zacnych, pełnych ognia
i często nadludzkiego hartu! Pełnili oni służbę, na którą
ich duch czasu wprowadził, a ich cierpienia i krew rozla-
ną Bóg przyjmaj raczy na tę szalę, na której się waży osta-
tecznie losy naszego kraju. Ale wielbiąc i czcząc te wiel-
kie poświęcenia, niemniej przeto powiedzieć muszę, iż
ów powszechny ruch konspiracyjny był dla kraju naszego
zgubnym. Kiedy spiski absorbowwały wszystko, co było
w młodzieży szlacheckiej i silniejsze, to już po za nie-
mi, i poza drobnymi usiłowaniami literackimi, nie było
u nas żadnego objawu ducha publicznego. A i te usiłow-
nia literackie nazwaćby można raczej gorączkowemi zry-
waniami się, nizeli ciągłą i wytrwałą pracą.

Smutne wypadki roku 1846 znacznie w opinii zwa-
szcza starszych zachwiały wiarę w rewolucyjne środki;
wreszcie obrót jaki wzięły ruchy ludowe w roku 1848 do
reszty wyleczył szlachtę z odbiegania rzeczywistości. Od
tego czasu uczuto potrzebę pracy praktyczniejszej, a że u
nas z samą natury kraju, ta reforma moralna objawić się
musiała naprzód w skrzętniejszym niż dotąd gospodar-
stwie rolniczym, postęp jego stał się widoczny. Długie lata
uważano w Polsce gospodarstwo, tę dźwignię przemysłu
i zasobów narodowych, jako rodzaj sinekury dla szlache-

ckich synów, jako powołanie, do którego każdy, mówiąc
po staremu, urodzony był już zrodzonym. Dość było za-
tem iżby młody skończywszy jako tako gimnazjum, po-
bawiwszy się w Warszawie, a jeśli się dało, w Paryżu, i
nadtrwoniwszy trochę ojcowskiego majątku, jako człowiek
i gospodarz całkiem usposobiony żenił się, i zaraz wcho-
dził, z zupełnem uznaniem, w poczet obywateli i agrono-
mów krajowych. Oddawna chorowaliśmy na improwizo-
wanych urzędników, senatorów, posłów i t. p., a kiedy
ze zmianą położenia krajowego zamknęły się dla nas do
pewnego stopnia wrota kariery publicznej, z improwizo-
wanych kanclerzy i hetmanów, zesłaliśmy na improwizo-
wanych agronomów i polityków. Tyle też było warto na-
sze gospodarstwo, a podobno nie więcej polityka. Nie od
tak dawna zaczęto u nas rozumieć owe słowo Krasickiego
« trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty », to też nie od
dawna Polska, ów kraj prawie wyłącznie rolniczy, szczerzej
i roztropiej wzięła się do gospodarstwa. Uwierzyliśmy
nakoniec nie bez trudu, że jak trzeba uczyć się szyć buty
żeby być szewcem, tak też teoretycznie i praktycznie tra-
zeba się uczyć agronomii, aby być dobrym gospodarzem.
Rzeczy najprostsze najtrudniej bywają przyjmowane.
Skoro więc w tym kardynalnym narodowym zajęciu przy-
szliśmy do takiej zmiany opinii, spodziewać się należy, że
i inne uzdolnienia mniej więcej fachowe, przestaną być jak
dotąd samym tylko darem Ducha Ś^o, lub nicodzownem
następstwem dobrego urodzenia.

Kierunek ku lepszemu gospodarowaniu w całej Polsce
wyrażny, odbił się stanowczo w królestwie. Z zamięlowa-
niem istotnych gospodarzy, wielu ze szlachty w utrzyma-
niu inwentarza stara się nie tylko o pożytek, ale o pewną
nawet elegancją. Rozpowszechniają się cukrownie na
produkcji buraków oparte, głównie też w powiecie go-
styńskim i w Kujawach, które niezawodnie krajowi pod
względem rolniczym przodkują. Gospodarstwo w tych
ziemiach, o ile w krótkim przejeździe mogłem poznać,
stoi nieomal na tej stopie jak w Niemczech, nabrało też
charakteru gospodarstw niemieckich, a ziemia stała się
droższą niż gdziekolwiek w królestwie. Pierwej niż w Ga-
licyi uwierzono w królestwie, że i na polskiej ziemi, gdzie
właśnie rak brakuje, maszyny, « owe niemieckie wymy-
sły » mogą być równie jak zagranicą pożyteczne. Nie-
masz prawie wioski bez młockarni i siewkarni; wzięto się
do extyrapatorów i pługów ulepszonych, a zatem poszła
większa liczba fabryk, które w kraju tych maszyn dostar-
czają. Przekonano się, że jest coś lepszego nad trzopolowe
gospodarstwo, i rzucono się szczerze, pomimo ofiar jakie
to przejście wymaga, do płodozmianów. Kilka ostatnich
droższych lat ułatwiły szlachcie możność wprowadzenia
tych kosztownych często ulepszeń. Rozsiane tu i owdzie
gospodarstwa wzorowe prywatne obudzają emulacyą a
gdziekolwiek kształcą młodzież praktycznie do rolniczego
zawodu. Istnieje w królestwie od lat wielu instytut agro-
nomiczny w Marymoncie; ten jednak czy to z przyczy-
ny niepratyczności wykładu, czy z tradycyjnego fał-
szywego kierunku młodzieży, która tam po dawnemu hula
i bawi się, czy też że przyjmują doń uczniowie nienależycie
usposobionych, nieprzynosi tyle korzyści ileby pragnąć
należało. W praktykach prywatnych niema przynajmniej
tradycyi złej, ani większości uczniów złe pokierowanych,

którzyby na nowych **wpływali niekorzystnie**, a często stanowczo. Odezwało się **też od lat kilka w szlachcie** królestwa owe dawne rycerskie upodobanie w pięknych koniach; do czego jednak niesądzę żeby przyczyniały się warszawskie wyścigi konne, (choć przynajmniej że na nich niebyłem), bo te wymagają rasy osobnej, wyłącznej, z ogólnem usługietnieniem koni i z gospodarstwem krajowem niemającą związku.

Handel zbożowy na nieszczęście zostaje dotąd jak dawniej w ręku żydów, bo jeszcze we krwi naszej tkwi owa dawna konstytucja sejmowa, że « kto się ima łokcia lub wagi, traci szlachectwo. » Ten rodzaj monopolu w rękach żydowskich zostawiony, utrudnia wszelką konkurencję, a czyniąc sprzedaż całkiem od ich przebiegłości zawisłą, niedozwala właścicielom ziemskim wyrobić sobie pewnej normy na cenę produktów; nikt też u nas, tak w Galicji jak w Królestwie, niewie jaka jest w danym czasie cena każdego ziarna, i do dziś dnia każdy bardziej wierzy swemu faktorowi niż korespondencyom gdańskim, lub warszawskim w dziennikach ogłaszanych. Spodziewać się trzeba, że dokonane już komunikacje, jakoto parowa żegluga na Wiśle, droga żelazna warszawsko-krakowska, jak również projektowana łowicko-toruńska i kilka nowych dróg bitych, wpływać będą coraz mocniej na rozwinięcie przemysłu rolniczego. Ale, dużo jeszcze wody upłynie zanim szlachcie, jak to dawniej bywało, sam ze zbożem swoim puści się do Gdańska lub do Warszawy. Rad jest, że mu tę fatygę żyd ułatwi, bo też w ogólności, gdyby żydów na świecie niebyło, toby ich szlachcie polski wynalazł! Tak mu są dogodni, tak wyręczający go z wszelkiego trudu chodzenia i myślenia, tak ulegli jego fantazjom, umiejący schlebiać jego śmiesznościom i gnuśności, a tak fatalnie wpływający na jego energią, często na jego moralność! Wspomniawszy już raz o żegludze parowej, muszę z żalem dodać, że temu prawdziwie obywatelskiemu przedsięwzięciu stoi na zawadzie nieuporządkowanie Wisły. Zmienia ona co rok swoje koryto, wylewami przynosi nieobliczone szkody, a liczne jej mierzyny wstrzymują bieg statków. Można by, zdaje mi się, przekonać że straty dziesięcioletnie z tych powodów odniesione wystarczyłyby na kosztą uregulowania jej spławu. Rzecz konieczna aby się tym ktoś zajął, jeśli niedziełem samem to zrazu projektem; uderzając, że o tym tak mało mówią i piszą, a byłby to czyn bez porównania patryotyczniejszy niż tyle innych zbyt pośpiesznych, i zbyt nieogłędnych, na inną drogę czynionych usiłowań. Niebraknie nam kapitałów polskich; dość często nasłuchiłem się w królestwie żalów, że miliony polskie idą lokować się w Kanadzie, na kolejach indyjskich, w kredycie ruchomym całej Europy. Miałoby nieznać się tylko tam, gdzie zysk znaczny połączony jest z zasługą, czcią, i pożytkiem bliźnich! Niesądzę, raczej przypuszczam że niedostatek ludzi specjalnych był przyczyną że się do tego dzieła dotąd niezabrano.

Właściwiej trochę niż zboże umie szlachta Królestwa oceniać wełnę swych owiec, a na usystematyzowanie handlu tym produktem wpływają bardzo korzystnie jarmarki Sto-Jańskie w Warszawie i jarmarki wełniane w Wrocławiu. Dla inwentarza roboczego i paradniejszych koni głównym punktem odbytu i kupna są jak dotąd, peryodyczne jarmarki w Łowiczu, Łęcznie, Jędrzejowie i t. p. Zjeżdża się na nie szlachta, tyle może w interesach gospodarskich, co dla zabawy; a przez zabawę rozumie się tu: pijatka, gra w karty i towarzystwo kawiarek które umyślnie z Warszawy na te zjazdy miasteczkowe wybierają się. Co do pijaństwa, można powiedzieć, że ta brzydka wada stała się w Królestwie nieporównanie rzadszą niż dawniej, chociaż rok przeszły pod tym względem dawne czasy dość mocno przypominał. Ale za to szulerstwo kwitnie jak za czasów Stanisława Augusta w Warszawie! Stało się ono powszechną chorobą, a w małej liczbie umiejetności, których w Polsce od młodzieży wymagają, wist i preferans są bodaj czy nie pierwszą towarzyszką zalet! Cóżkolwiekby można powiedzieć na usprawiedliwienie tego fatalnego u nas zjawiska, zawsze

jest pewnem, że trawienie kilku godzin dnia na grze w karty, jest do pewnego stopnia dowodem jeśli nie płytkości głowy, to lenistwa umysłu i obojętności o rzecz publiczną. Kiedyś mówiono o naszych dziadach że Polskę przepili; niedaj Boże aby wnuki powiedziały o nas, że i to co się z nią zostało, przegraliśmy w karty. Mało co przed rokiem 1846m w guberniach nadgranicznych były czynione znaczne starania aby odwieść chłopów od zbytecznego użycia wódki. Niemniejby ten zasłużył się sprawie publicznej, ktoby między szlachtą naszą chciał propagować wstrzemięźliwość od kart.

Wspomniałem wyżej o kierunku praktycznym jaki szlachta wzięła zwracając się do umiejetniejszego niż dotąd gospodarstwa rolnego. W dalszym ciągu mych korespondencyj znajduję zapewne sposobność wykazać, że to jest jeden z objawów ogólnego nakłonienia się ku pracy i ku poważniejszemu wpatrywaniu się w stosunki wewnętrzne. Uderzającą jest np., zmiana jaka zaszła w Polsce całej w ocenianiu patryotyzmu. Opinia strzegąca polskości, w Królestwie mianowicie, jest zawsze jedna, nieprzeparta, powiem nawet, na nasze szczęście, despotyczna. Z wielkim taktem i bystrością umięją tam ludzie osądzić co ze słów a nawet czynów mniej polskich każdego Polaka przypisać należy jego stosunkom, a co wyszło z jego własnej duszy, z abdykacyi narodowej. W kimkolwiek dostrzegą pewnego ku stronie moskiewskiej zboczenia, ten jakby trądem zarażony, moralnie wychodzi ze społeczeństwa. Będą z nim, jeśli potrzeba, rozmawiali i przyjmowali go u siebie, ale zażyłości, zaufania i szacunku obywatelskiego niewrócą mu już nigdy. Ten ucisk opinii tak znaczny, niewątpliwy i nieodwołalny, posłuży nam jeszcze długo na obronę od pokus złego i własnej słabości. A zrazem, podobno już w całym kraju przyszedłszy dolepszego criterium uczuć obywatelskich. Zużywają się deklamacje, niepopłacają nawet « patryotyczne » dowcipkowania. Niedawno temu, aby uchodzić za dobrego Polaka, dość było od czasu do czasu wybąknąć słowo gorące, zareczyć o swęj gotowości do poświęcenia życia i majątku « kiedy przyjdzie okazyja »; a obok tego, zawsze w oczekiwaniu owej sposobności, nie poczuwać się do żadnego obowiązku, wieść sobie życie wesołe, wygodne, ciemieżyć chłopów, trawić dnie i noce na rozpucie i nieczyynności. Może to jest skutkiem epoki, że dziś więcej waży człowieka wedle tego co robi, niż wedle tego co myśli i czuje; niewystarcza dzisiaj być Polakiem w uczuciu, trzeba nim być w czynie *nieprzerwanym*, w jakim bądź zawodzie, na jakimkolwiek polu służby publicznej. Powiecie może, że tyle dobrego w usposobieniu narodu nie objawia się bynajmniej tam gdzieby najpierw pokazać się powinno: w literaturze. Nieprzecz, ale też dzisiejsze piśmiennictwo, a raczej belletrystyka, zdaje mi się o wiele niższem od ducha narodowego. Nowa, rzekłbym, epoka niewyrobiła właściwych sobie pisarzy. Podczas gdy ogół narodu coraz szczerzej bierze się do pracy, sami tylko piszący wydają się klasą najmniej myślącą i najmniej może pracowitą. Prawie w żadnym z nich niewiadać, aby przed pisaniami ważył, pracował, badał sumiennie, zbierał materyały. Z dawniej epoki niewyniesli natchnienia i palącego uczucia, bo zimni są i poźmi; z nowiej niewzięli jeszcze pracy i usilności, i z wyjątkiem kilku cenniejszych indywiduów cała bodaj literatura przybiera ton nudnego i bezmyślnego *gawędziarstwa*. Dla czego więc ich czytają, zapytacie? Bo innych piszących dotąd zbyt mało, a obudzona jest wszędzie chętka czytania. Wszakże uważcie, jaką ta nawet lekka na pozór publiczność, kładzie różnicę między produktami literackimi; o ile *Mohort* Pola lub *Magier* Syromkomi zostawiły za sobą sukcesą tylu innych romansów, gawęd lub wierszyków! Uszanowano w nich wyższe, szlachetniejsze natchnienie, a przeciwnie, co do innych, apologie przez poważnych nawet pisarzy układane, niebalały muciły na długo zdrowego sądu publiczności.

Pierwszym, najważniejszym, najpożądanejszym skutkiem surowszego niż dotąd poglądu w opinii na obowiązki publiczne jest, że zaczynają już sądzić patryotyzm obywateli wedle ich stosunku z chłopem, i ich dbałości o los podda-

nich. Ale są pod tym względem, na nieszczęście, zbyt liczne jeszcze wyjątki. Od chwili kiedy szlachta praktyczniej zrozumiała swoje położenie, znaleźli się znowu innego, o wiele podlejszego rodzaju deklamatorowie, którzy utrzymują, że gospodarstwu rolnemu i pomyślności krajowej staje głównie na zawadzie zepsucie ludu polskiego. Niebaczni, zapominają oni że sami lub ich ojcowie, a nie kto inny, ten lud wychowali! Skarżąc się na pijaństwo chłopów, dla czego nieprzyznają kto wyrabia wódkę i kto tak urozmaiconymi sposobami ułatwia swym poddanym ten nałóg oplakany! Wyrzucają chłopu polskiemu lenistwo; azaż sami dają mu tak budujący przykład w nocach przepędzonych na grze! Obwiniając swych służących o nie-sumienność, niezwracają uwagi, że najpewniejszym środkiem uchronienia ich od tego występku, byłoby zapewnić im stosowne za ich prace wynagrodzenie, i z tego obowiązku rzetelnie się uiszczać. Nie udanymi czułościami ani roszczeniami o równości socyalnej, ale sprawiedliwością i ojcowską dbałością można niezawodnie uzyskać stanowczy wpływ na włóścian i ich przywiązanie. W jednych prowincjach przyjdzie to trudniej a w drugich łatwiej, ale we wszystkich, pierwsze to jest zadanie polskiego obywatela; pierwsza to, dla każdego z nas, starych i młodych, męszczyzn i niewiast, jest, i będzie odtąd, miara do ocenienia zacności naszej i putryotyizmu.

Nim skończę, niech mi wolno będzie dodać krótką uwagę. Twierdzę i uważam za potrzebne często przypominać to wam, że szaleństwem byłoby i błędem pod wieloma względami szkodliwym, nieuznawać pożytków z dzisiejszego zwrotu ducha publicznego wyniknąć mogących. Co bądź nastąpi, już kraj z tej drogi niezejdzie, nieodstąpi jej; a waszym obowiązkiem jest o tem pamiętać. Trzeba jednak i o tem niezapominać, że natura polska pełna jest fantazyi i łatwo się przerzuca w ostateczności. Tak w królestwie jak i w innych prowincjach, powinnyby zatem znaleźć się głosy upominające, aby ów kierunek obecny szlachty, niezawiodł jej dalej niżby należało; aby płodozmiany i nawozy niewyrugowały z niej uczuć i popędów ślachtetniejszych, i ogólniejszej troski. Między obywatelami mowa jest dzisiaj tylko o pszenicy i koniczyźnie; między kupcami zbożowymi innych rozmiarów także nieposłyszysz. Prawda że nam wiele zaszkodziła fantastyczność szlachecka, bo nas wpędziła do niewoli; ale żydostwo moralne na wieki nas w niej utrzymał — Zatem ostrożnie, a ceniukolwiek szczerze, umiejętnie, energicznie i wytrwale zajmijmy się, niezapominając, co wiekowem doświadczeniem stwierdzone jest, że którykolwiek Polak zagłuszy w sobie uczucie powinności dla Ojczyzny, niewiele już w nim wartości człowieczeństwa zostanie.

W numerze 38 *Kuryera Warszawskiego*, z dnia 10 lutego, czytamy następujące ogłoszenie:

« Najjaśniejszy Pan, na skutek najpoddajszego przedłożenia o ofiarowaniu przez obywatela Wileńskiego, dymsyonowanego sztab-rotmistrza hrabiego Tyszkiewicza, z powodu świętej koronacji Jego Cesarskiej Mości, 25,000 r. s. na rzecz rannych podczas kampanii Krymskiej, najwyżej rozkazać raczył: sumę ofiarowaną obrócić na kapitał Inwalidów, a hrabiemu Tyszkiewiczowi oznajmić monarsze podziękowanie. »

Ród Tyszkiewiczów liczy w dziejach Polski kilkunastu Wojewodów i kilku Hetmanów. Niejeden rycerz tego imienia legł na polu sławy w krwawych wojnach z Moskwą. Dwóch Tyszkiewiczów jeszcze nie tak dawno temu dzieliło z nami tułactwo. Ród ten odznaczał się także w Polsce licznymi pobożnymi fundacyami i ofiarami dla Rzeczypospolitej. O Eustachym Tyszkiewicz, staroście krasnosielskim, pisze Strzykowski, że « własnym sumptem liczne go żołnierza do obozu pod Wielkie Łuki przeciw Moskwie sprowadził. » Eustachy Jan Tyszkiewicz, starosta mozyrski (1615) podskarbi nadworny litewski i pułkownik królewski, ubrane własnym kosztem swoim chorągwie stawał na Podole, do Wołoch, Inflant, Prus i na Moskwę. Na grobie Janusza Tyszkiewicza, wojewody mścisławskiego, trockiego i wileńskiego, w fundowanej przez niego kaplicy Panny Maryi w Wilnie, czytamy na-

pis: *Bracławie, Trocis, pietatis suae monumenta reliquit.* O Januszu Tyszkiewicz, wojewodzie kijowskim, który z królewską hojnością niezliczone kościoły Bernardynom, Karmelitom, Dominikanom i t. d. ufundował, powiada nadto Potocki: *stipendiarias suas ad Chotimum cohortes Ottomannica luna opposuit....*

Dzisiaj, Sztab-rotmistrz, hrabia Tyszkiewicz, z powodu świętej koronacji Cesarza rosyjskiego, ofiaruje dobrowolnie, *najpodaniej*, ogromną sumę dwudziestu pięciu tysięcy srebrnych rubli na Inwalidów moskiewskich!...

Byłoby wiele o tem do powiedzenia; ale...

« w duchu jest pogarda,
Co ma także swe panieństwo;
I gdy gardzi — nadto harda,
By znamiętnić się w przekleństwo. »

W kraju naszym, szczególnie pod rządem rosyjskim, bardzo ważne i żywotne zagadnienia zmuszone są przybrać, i przybierają też zazwyczaj niewinny charakter literackiego sporu; i jak w znanym bajce Ezopa, Prawda, nie mogąc się objawić w swęj « nieśmiertelnej nagości », wkłada się nieraz do naszego świata, pilnie przez żandarmów i cenzorów strzeżonego, pod przebraniem poezyi, powieści lub krytyki. Takie to znaczenie ma dość gwałtowna polemika toczona obecnie w pismach warszawskich a wywołana krytyką, z którą p. Michał Grabowski po długim milczeniu wystąpił nagle przeciwko p. Kraszewskiemu. Baczni i czujni czytelnicy łatwo odgadną głębszą myśl tego sporu, do którego i my się nie zarykamy bynajmniej jeszcze w obszerniejszym kiedyś wrócić artykule, mimo czynionych nam z pewnych stron zarzutów, że piśmu naszemu zbyt literackie nadajemy piętno. Na teraz wszakże chciałibyśmy tylko zwrócić uwagę na zewnętrzną stronę tej walki, podrzedną niezawodnie, ale dosyć ciekawą i ważną.

Filipkę pana Grabowskiego umieściła w swych kolumnach *Kronika Warszawska*, zastrzegłszy jednak z góry, że radaby widziała w tej krytyce wielkie zasługi Kraszewskiego bardziej uwidatnione. Niedostatek ten starała się redakcja wypełnić o ile można przemówieniem, w którym oddała sprawiedliwość wysokim zdolnościom i szlachetnym natchnieniom płodnego pisarza. « Oddając, czytamy tam między innemi, na usługi krajowi nie tylko niestrudzoną pracę, prawdziwą naukę i wykształcenie, przyniósł mu zarazem Kraszewski dar wszędzie szacowny, ale jeszcze cenniejszy u nas: ofiarę czystej, szczerzej miłości powszechnego dobra... Dla tego Kraszewski sprawiedliwie zdobył w kraju nie tylko stanowisko wyższego pisarza, ale zacnego obywatela: przymioty, które bodaj najdłużej by związane pozostały, bo świadczą o czerstwym jeszcze stanie umysłów, gdzie słowo i życie rozbratu z sobą nie uczyniły.... » Takowe zastrzeżenia przytępiły z góry ostrą miotany następnie podiskom; wszakże, zaczepka p. Grabowskiego wymagała odpowiedzi. Na nieszczęście, p. Kraszewski i to ma wspólnego z każdą dobrą sprawą, że zazwyczaj najgorszych znajduje obrońców. Niejaki p. Apollo Nalecz Korzeniowski ujął się w *Gazecie Warszawskiej* za napastowanym pisarzem i przemówił, jak sam pisze « nie w literackim, ani artystycznym, ale człowieczym » charakterze. Braku też literackiego i artystycznego powołania swego dowiódł pan A. N. Korzeniowski zwycięsko; na domiar i człowieczeństwo jego okazało się arcymlodem. Wykrzykniki, przeplatane niegramatycznościami, złośliwemi insynuacyami, a w niejednym miejscu nawet przekręceniami słów przeciwnika: nie stanowią bynajmniej poważnej repliki, a uczucie człowieczeństwa nie uwalnia ani od przyzwrotnego tonu, ani od logicznego myślenia. *Kronika* wydrukowała w całej ciągłości artykuł wspomniany i odpowiedziała nań w sposób prawdziwie godny i umiarkowany. Wyznajemy szczerze, że rzadko kiedy warszawskie dziennikarstwo podniosło się do tak wysokiego i spokojnego tonu w polemice. Redakcja powtórzyła swoje zastrzeżenia co do głównego punktu sporu, przywróciła do pierwszego swego brzmienia cytowane i przekręcane ustępy i znalazła kilka z tych dźwięków, które z serca pochodzą i do serca wnikają. Zakończyła zaś następne wezwaniem: « Podaliśmy w całości artykuł *Gazety Warszawskiej* przeciwko nam wymierzony, i spodziewamy się, że *Gazeta Warszawska* równie jawnie i godnie postąpi i nicodmówi w kolumnach swoich miejsca dla wyższego sprostowania. » Ale dziennik zagadniony subtelnie się wymógł od tego obowiązku, utrzymując że « jawność w dziennikarstwie na tem głównie polega, by jak najjaśniejszem robić to, co za dobre, piękne, szlachetne i ogólnie korzystne kto uzna; i że skutkiem więc tego (?) jak najmniej jawnem starając się winien zrobić to, co za całkiem przeciwnie postrzega. » Nie możemy się zgodzić na taką teorię jawności a zastosowanie jej w obe-

cnym razie znajdujemy nadto zupełnie nietrafnym. Bo Kronika domagała się przede wszystkim sprostowania wykrzywionych przez p. A. N. Korzeniowskiego i poobcinanych swoich fragmentów: nie chodziło tu już nawet o jawność dziennikarską w wyższym i szlachetniejszym rozumieniu, ale o najprostszy wymiar sprawiedliwości, o najprostszy akt dobrej wia-ry. I czyż taka polemika jawna, szeroko pojęta i wykonana, jakiej przykład dała i zalecała Kronika, w istocie tak by była nieostoją i niepożądaną w dziennikarstwie stoletnem? Czyżby godniej nie zapel-niała kolumn poświęconych teraz sprawozdaniom o czarnoksięzkich sztuka-kach pana Frikel?... Nie przyjmując wyzwania, Gazeta Warszawska okazała nietylko brak odwagi ale i rozważę; bo sprawę miała nierównie lepszą i z walki tylko zwycięzko wyjść mogła. Pozwolić plac ostrzeliwać, gdy się ma pewność wygranej, gdy wyższość broni i stanowiska jest tak widoczna?... To zapewne zbyt naiwne!

Jestemy, zdaje się, dość bezstronni w tej kwestyi, i nie potrzebuje-my przestrzegać, że co do głównego sporu, Kronice bynajmniej sekundo-wać nie myślimy. Nie możemy owszem dość tego żałować, że dziennik ten, zkadnęd najbardziej seryo pojmujący swoje powołanie, popierany przez ludzi zacnych, pełnych zapału i dobrych chęci; nieraz na tak niefortunne wpada pomysły. Kronika mogła zaprawdę na najwyższego sądzęcego literatury powołać człowieka, który większe i silniejsze od p. Gra-bowskiego dał gwarancje, tak w życiu obywatelskiem jak literackim; a krytycznej swej i zaostrożnej broni szczęśliwiejby próbowała na auto-rze Tadeusza bezimiennego lub Starosty Hołobuckiego, niż na pisarzu, któremu sama przyznać musi przynioły, jakichby niemogła i nieśmiała przypisać Arystarchowi, któremu swe kolumny nawpół otwiera i na-wpół zamyka. Krytyka ma wprawdzie swoje prawa i swą swobodę; ale u nas szczególnież inne jeszcze nierównie wyższe powinny nią kiero-wać względy, a walcząc z narodowym jak Kraszewski pisarzem, łatwo może ona popaść w nieszczęście, które spotkało Diomeda w Iliadzie. Myślili on ścigać przeciwnika; a zranił Bóstwo.

ZMARLI.

Kolumny dziennika naszego zawsze są otwarte na przyjęcie wspo-mień po zmarłych rodakach; ale Redakcja niezawsze ma sposobność do-wiedzenia się o ich zgonie i szczegółach żywota. Pan Fr. Gr. zebrał i przysłał nam następne wiadomości o zeszlanych kilku osobach, z którymi łączyla go bliższa znajomość.

Nikołaj Mierzejewski, major wojska polskiego w ostatniej wojnie o niepodległość, należał w ciągu całego życia do rzędu gorliwych pa-tryotów, od najpierwszej młodości poświęcając się usługom ojczyzny. Urodził się w Darewie, na Litwie, d. 5 grudnia 1787 roku. Po zabły-snięciu nadziei przez utworzenie Księstwa warszawskiego, wstąpił w r. 1808 do Gwardyi Cesarsko-polskiej jako żołnierz; z tymi walecznym pułkiem odbywał wojnę w Hiszpanii w r. 1808, w Niemczech w roku 1809, gdzie w bitwie pod Wagram został ranny, i w nagrodę meztwa, posunięty był na stopień starszego podoficera (Marechal-des-lo-gis). Po wyleczeniu się z rany, dekretem Cesarza Napoleona I, prze-niesiony był w stopniu porucznika pierwszej klasy do 4go pułku Legii nadwiślańskiej. Z tą legiją, walczył we wszystkich bojach w Hiszpanii w r. 1810, 1811 i 1812. W bitwie pod d'Astoria d. 16 kwiet. 1812 otrzy-mawszy niebezpieczny strzał kuli karabinowej po wyżęj serca na wylot, zostawiony na polu boju w liczbie zabitych, dostał się do niewoli hiszpań-skiej, z której dopiero w r. 1814 uwolniony został. Wtedy dopiero dowie-dział się, że właśnie w dniu ostatniej bitwy mianowany został kapitanem. Wróciwszy do kraju po tylu trudach i cierpieniach, osiadł na wsi w po-wiecie Nowogródzkim, w gubernii Grodzieńskiej, i tam wszedłszy w związki małżeńskie, poświęcił się gospodarstwu. Powstanie Listopa-dowe obudziło w nim dawny zapał wojenny. Gorąco pragnąc wyjarz-mienia Polski, gorliwie się przykładał do przygotowania ruchu insur-rekcyjnego w swoim powiecie z innymi współobywatelami, którzy Mierzejewskiego, jako dawnego wojskowego, obrali dowódcą jazdy powstania Nowogródzkiego, dnia 15 lipca 1831 roku. Nieszczęśliwy koniec wyprawy Gielguda na Litwę, niedozwolił powstańcom Nowo-gródzkim i Stonimskim rozszerzyć i przedłużyć działań swoich. Przecież w krótkim odrębnym działaniu, oddział powstańców miał zrzęcać kilkakrotnego ścierania się z Moskalami. Za zbliżeniem się Jener. Dem-bińskiego w tamte strony, Mierzejewski z powstańcami przyłączył się do tego korpusu, z którym aż do przybycia do Warszawy dzielili trudy i niebezpieczeństwa. Za wejściem do stolicy, Mierzejewski w d. 5 sierpnia 1831, mianowany został majorem 13 pułku Ułanów i ozdobiony krzyżem złotym zasługi wojskowej. W tym pułku służąc aż do wejścia do Pruss, doświadczeniem wojennym i gorliwością wiele się przyczynił do przyspieszenia jego organizacji, i utrzymania dobrego ducha wspól-ne z dowódcą pułku Janowiczem. — Opuściwszy Prussy, czas znaczny przebywał w Anglii. Później przemieścił się do Francji, gdzie ocenając zbawienną myśl pierwszych założycieli Instytutu edukacyjnego dla dzieci wygnańców polskich, został Członkiem Rady dozorczej, i przez lat wiele troskliwie się poświęcał w zakresie przyjętych obowiązków, z oja-cowską starannością czuwając nad dobrem młodzieży Szkoły Batynioł-skiej. Umarł w Batignolles d. 27 listop. r. z. Złotki Mierzejewskiego odprowadzone zostały do grobów polskich na cmentarz Mont-Martre, przez nader wielką liczbę rodaków, ceniących patriotyzm i zacność cha-

rakteru jego duszy. Nad grobem przemówił Michał Chodźko, z gorącym uczuciem patryotycznym skreślając w wiernych zarysach życie zmarłego.

— *Leonold Klot*, ur. 1786 r. na Litwie, w powiecie Brastawskim, we wsi Uklach. Po odbyciu nauk szkolnych, i uczęszczaniu czas niejaki na kursa w uniwersytecie wileńskim, wszedł w r. 1807 w urzędowanie do Komisji funduszów edukacyjnych w Wilnie, która się trudniła ad-ministracją dóbr i funduszów pojezuickich, obróconych na rzecz in-stytucji publicznej. W r. 1812, w chwili wejścia Napoleona do Wilna, dzieląc zapał młodzieży ówczesnej, zaciągnął się do nowo tworzącego się pułku jazdy polskiej. W marszu z pułkiem do wielkiej armii, w jednę z potyczek wzięty do niewoli, zaprowadzony był naprzód do Małoros-syi, potem na Kaukaz, gdzie przez lat trzy znosił ciężkie fizyczne i moralne cierpienia (*). Za powrotem do kraju, po krótkim pobycie na wsi u krewnych, udał się do Wilna i przyjął znowu obowiązki w Komisji funduszów edukacyjnych. Na wiosnę r. 1831, kiedy Litwa powstawała z tyłu armii rosyjskiej, Klot znajdując się chwilowo w powiecie Dziś-nieńskim, powołany został na dowódcę tworzącego się w okolicy oddzia-łu powstańców. Za połączeniem się tego oddziału z innymi, i przy-byciem ich do korpusu wojsk regularnych, działającego pod dowództwem Gielguda, został wcielony do pułku 7 piechoty liniowej, w stopniu kapitana. Po wejściu do Prus przypadło Klotowi znajdować się w liczbie tych, którzy wysłani na okęcie przez rząd pruski do Ameryki, szczeg-śliwym zbieganiem okoliczności przybili do jednego z portów Francji. Od-tąd jako emigrant przebywając lat 23 w tym kraju, mieszkał w towarzy-stwie kilku synów swoich w Compiegne, gdzie dnia 25 lipca r. z. zakończył życie, i tamże na cmentarzu miejscowym pochowany został.

— *Marcelli Albert Wyleżyński*, kapitan w. p. urodził się w dawnym Województwie Mazowieckim r. 1790. W r. 1809 wszedł do służby wojskowej, i zaraz walczył w wielu bitwach z Austryakami, jako żołnierz i podoficer. W roku 1813 odbywał całą wojnę przeciwko Moskwie, w któ-rzej mianowany został oficerem. Przez ciąg kongressowej Polski oddawał się zatrudnieniom gospodarskim w kolonii swojej w Mokotowie pod Warszawą, gdzie aż do rewolucyi sprawował urząd wójta gminy tame-cznej. Po wybuchu powstania listopadowego, w pierwszych zaraz dniach zebrał pewną liczbę zbrojnych ochotników i ofiarował usługi swoje walczyć się jeszcze wtedy sprawie rewolucyj. Później Wyleżyński wszedł do 2 pułku Mazurów, z którym odbywał cały ciąg wojny. Emi-grant od r. 1832, mieszkał ciągle na prowincyi. Przybywszy do Paryża za interesami, dotknięty został nagłą chorobą, i po kilku dniach cierpień, zakończył życie na Batignolles dnia 10 Stycznia r. b. Złotki jego ucz-czone zostały przystojnym obrzędem pogrzebowym za staraniem pułko-wnika Kotkowskiego.

— *Jan Todwien*, urodził się w r. 1800 na Podlasiu w Dziegielowie, majątności swego ojca Józefa Todwena, Starosty mińskiego. Po ukoń-czeniu nauk w gimnazjum białostockim, wszedł do wojska polskiego w r. 1825 do 3 pułku ułanów. Służył w tym pułku w stopniu podoficera aż do rewolucyi i walczył z nim w pierwszych miesiącach rozpętanej woj-ny. Ozdobiony krzyżem wojskowym, przeniesiony został później do 13 pułku jazdy, z którym wszedł do Prus. Ożeniwszy się we Francji, cięż-ką pracą zarabiał na utrzymanie żony i kilkorga dzieci. Dotknięty upor-czą i długą chorobą, pozbawiony wszelkich zasobów, umarł w szpitalu Beaugon w Paryżu d. 25 kwietnia r. z. Pochowany w fosie ogólnej na cmentarzu Montmartre, w obec dość licznie zgromadzonych rodaków, oddających cześć zasłudze wojskowej i długim cierpieniom wygnańca.

(*) Autor tych nekrologów dzielił z Klotem niewolę w Małorossyi i na Kauka-zie, o której mowa.

OD ADMINISTRACYI WIADOMOŚCI POLSKICH.

P. Henryk Groppler w Stambule uproszony jest do przyjmowania przedpłaty na dziennik *Wiadomości Polskie*. od abonentów mieszkają-cych w Turcyi.

Prenumerata kwartalna, wraz z przesyłką pocztową, wynosi w Turcyi franków *ośm*.

Z powodu częstych zgłoszeń się nowych pre-numeratorów o początkowe numera bieżącego kwartału, Administracya ostrzega, że Numera 1szy aż do 6go włącznie, zupełnie są wyczerpane i że nowi abonenci otrzymywać będą to pismo dopiero od numeru 7go.

— Szanowni Prenumeratorowie zamieszkali w Anglii, raczą składać opłatę należną za *Dzien-nik Wiadomości Polskie*, panu K. Szulczewskie-mu w Londynie, 10, Duke Street St-James's.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przyulicy Mignon, 2.